

Nie chciałbym żyć w tamtych czasach – spotkanie z Michałem P. Garapichem

Emilia Sierzputowska

Ujrzelśmy gloryfikowany polski dwór w innym świetle. Zamiast bryczesów i polowań, na pierwszy plan wysunęły się poligamia, niesprawiedliwość i hermetyzm. A wszystko to na tle zawitych relacji rodzinnych rodu Garapichów.

- *Kawał naszej kultury stanowią dramaty rodzinne: biblijni Kain i Abel, mitologiczny Zeus i jego potomstwo. Rodzina budzi w nas bardzo pierwotne uczucia* – mówił Garapich podczas spotkania w Sopocie pierwszego dnia festiwalu. Fiksacja na punkcie własnej historii rodzinnej, choć punkt kulminacyjny osiągnęła w trakcie pracy nad wydanymi w zeszłym roku *Dziećmi Kazimierza*, towarzyszyła Garapichowi od co najmniej dwudziestu lat. - *Zasiana została już w dzieciństwie, gdzieś przy rodzinnych stołach, na weselach i pogrzebach, przez podstuchane anegdoty dorosłych* - wyznał autor.

Polska rodzina

Rozmowa w kameralnym gronie w sopockiej bibliotece skupiała się na zwyczajach polskich ziemian i na tym, jak wyglądało życie w polskim dworze oraz jak funkcjonowało społeczeństwo tamtego czasu. Jeszcze 60-70 lat temu to, co stało w metryce, determinowało całe życie. Legalni potomkowie polskich ziemian byli częścią oficjalnej rodziny z prawem do dziedziczenia. Ci z nieprawego łoża, których rubryka ojcostwa nie była wypełniona rodzimym nazwiskiem, nie mieli żadnych praw. Zwyczajowo dostawali trzy morgi ziemi. Pozamałżeńskie związki z niżej postawionymi młodymi kobietami z warstwy chłopów były codziennością. Żony żyły ze świadomością zdrady, istnienia innych domów, innych rodzin. Partnerki nieoficjalne często godziły się na tę relację-transakcję z powodu wszechogarniającej biedy. Zmiany w prawie zaczęto wprowadzać dopiero po II wojnie światowej. Politycy z reguły zgadzali się w kwestii równouprawnienia dzieci z prawego i nieprawego łoża, ale już sprawa sprawiedliwego dziedziczenia wywołała sprzeciw ze strony bardziej konserwatywnych ugrupowań, które uważały to za zamach na instytucję małżeństwa.

Uśmiercanie z pamięci

Aby odkryć dzieje swego rodu, Garapich uczył się genealogii i czytania metryk. Drugim filarem jego książki były pamiętniki rodzinne. Wiele członków ziemiaństwa w ten sposób próbowało utrwalić i zatrzymać to, co utracili. Jednak autora najbardziej pociągały rzeczy w pamiętnikach przemilczane. - *Widzę paralelę między śmiercią a milczeniem* - mówił. Autor przyznał jednak, że *Dzieci Kazimierza* zawierają dużo spekulacji. Garapich nie miał dostępu do emocji swoich przodków, jedynie wyobrażał sobie, jaką wewnętrzną walkę i dyskomfort musiała budzić niemożność nazwania „lewaka” bratem czy siostrą. Tym bardziej, że liczni potomkowie jego pradziada Kazimierza żyli blisko siebie, w jednej wsi, która obecnie znajduje się w granicach Ukrainy.

Potomek szlachciura

Publiczność była ciekawa, jak Garapich czuje się jako potomek wielkiego, polskiego rodu. Wyznał, że jest to tylko jedna z jego tożsamości, jest też ojcem, ma swoją pracę. - *Cieszę się, że nie urodziłem się 100 lat temu* - dodał. Jego poszukiwania uzmysłowiły mu, że mamy niewystarczająco rozpoznaną grupę społeczną, czyli właśnie potomków z nieprawego łoża, których relacje z rodziną często naznaczone były

eksploatacją. Podobnie, za rzadko mówimy o pańszczyźnie w polskiej kulturze. Emocje, choć filtrowane przez indywidualne doświadczenie, się dziedziczą. Milczenie również. Pisząc *Dzieci Kazimierza* chciałem odebrać prawo decydowania o tym, kto może być bratem.